

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM I

1863–1876

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski

Opracowanie tekstów i przypisy
Grzegorz Kowalski i Łukasz Zabielski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Michał Siedlecki i Monika Jurkowska

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**KSIĄŻNICA
PODLASKA**



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2014

XIII. „Kurier Warszawski”

1

Z LUŻNYCH WSPOMNIENÍ,
„Kurier Warszawski” 1874, nr 31;
tekst opublikowano jako osobny artykuł
na stronie tytułowej „Kuriera Warszawskiego” (s. 1), bez podpisu.

I

Ś.p. Dominik Szulc¹, znany historyk i pedagog, będąc (zwłaszcza za młodu) wesołym i jowialnym, płał niekiedy figle swym znajomym. Uczony nasz mieszkał jeszcze w Białymstoku jako profesor szkół miejscowych.

Przy ulicy Lipowej, tego, jak niegdyś zwano, „Podlaskiego Wersalu”², zamieszkiwało wtedy kilka pań wielkich pasjonatek i niecierpiących się wzajemnie.

Szulc zaadresowawszy kopertę: „Od Złońnicy do Złońnicy na Lipowej ulicy”, posłał ją przez faktora do jednej z nich.

Zyda wypchnięto łajac, że się pomylił, ale nie omieszkało wskazać mu innego domu na tejże ulicy.

Tym sposobem list odsyłany nawzajem obszedł wszystkie interesowane jejmoście, które nie posiadając się z gniewu, obwiniały przez długi czas jedna drugą o złośliwą korespondencję.

II

Chryzanty Opacki³, ostatni kasztelan wiski⁴, dziedzic Mężenina⁵, Sidry⁶, i tak dalej, człowiek znany z rozumu i dowcipu zapytany raz listownie przez sąsiada o przymioty odprawionego ogrodnika, odpisał:

„Cała umiejętność tego człowieka zasadza się na tym, że dobrze chodzi koło ogrodu”.

Ogrodnik i sąsiad byli z tego świadectwa bardzo zadowoleni, lecz gdy pokazało się, że pierwszy nic nie umie, drugi zarzucił kasztelanowi fałszywą rekomendację.

Opacki, usprawiedliwiając się, wykazał czarne na białym, że mówił tylko o chodzeniu koło ogrodu, co człowiek ten jako zdrow fizycznie dobrze mógł skutecznie.

III

Tenże kasztelan mawiał, iż gniew mężczyzny jako stworzonego z gliny bywa gwałtowny, ale krótki, niby łoskot upadającej bryły ziemi. Gniew zaś niewiasty, stworzonej z żebra, podobny jest do lecących z góry kości: kle, kle, kle...

IV

Było to w okolicy 20 mil od Warszawy położonej, w trzaskający mróz jechałem do państwa X za intere-
resem.

We wrotach dziedzińca dowiedziałem się od fornala⁷, że „samego” (pana) nie masz w domu, ale „sama” [pani – red.] została. Niewiele wprawdzie znałem otyłą gospo-
sioję tego ustronia, ale w nadziei ogrzania skostniałych członków kazałem woźnicy przed dom zajechać.

Ranna moja wizyta była widocznie niespodziewaną i niezbyt pożądaną, gdyż zdejmując w sieni futro, usłyszałem w sąsiednim pokoju przytłumiony i szybki głos „samej”, nauczającej kogoś, jak ma powiedzieć mi, że: pani z panem pojechała.

Jakoż w drzwiach spotkałem się oko w oko z rumianą Kasią czy Marysią, która wyrecytowała mi lek-
cję.

Wiem, że nie zastałem twoich państwa moja śliczna dziewczeczko, odrzekłem, lecz przeziąbłszy, będę mógł tym swobodniej ogrzać się w waszym domu.

I to mówiąc, wszedłem do pokoju, którego ciepła atmosfera i piec duży jak bróg⁸ ukraiński miluchno uśmiechały się do mnie.

Kasia nie śmiała mnie u drzwi zatrzymać, lecz zauważyłem, że moje wejście tutaj wielce ją zafrasowało i zmieszana zaczęła pleść trzy po trzy w koło, że pani naprawdę pojechała i nie wróci, że pojechała gdzieś daleko razem z panem i tak dalej.

Na próżno zapewniałem dziewczynę, że w to wszystko wierzę i że koniom odejść nie kazałem, co ją nieco pocieszyło.

Już na wąsach moich zaczęły odmarzać sople, gdy wtem za owym familijnym piecem stoczyło się kilka drewek z całego stosu, jaki stamtąd wyglądał.

Kasia niezręcznie zasłoniła go sobą i jeszcze niezręczniej zaczęła tłumaczyć przyczynę łoskotu, jakoby turkotem wozu po dziedzińcu.

„Może to już twoja pani wraca z drogi” – odrzekłem z poważną miną, lecz pusta wiejska dziewczyna na te słowa wybuchła gwałtownym śmiechem młodości i przysła z pokoju.

W tejże chwili dal się słyszeć silniejszy łoskot i rumor całego stosu drewek, które zaczęły gradem toczyć się zza pieca na podłogę pod naciskiem jakiegoś ciężkiego ciała, które rozpaczliwymi ruchy nadaremnie usiłowało zatrzymać swoje dawne stanowisko.

I o dziwo, na drewnkach wyjechały z tajemniczego ukrycia dwie pulchne nogi w pończosz-
kach i pantoflach, a następnie dalsze części korpusu, którego głowa, tonąc w zatrzymanych o ściany zwojach rannego ubioru, pozostawała za piecem, dopóki przerażony niewidzianym nigdy w życiu wypadkiem nie uciekłem do moich sani.

Biedna Kasia, co też ona musiała później otrzymać za swój śmiech, który dolatywał mnie jeszcze za wrotami dziedzińca.

¹ Dominik Szulc (1797–1860) – historyk, nauczyciel w gimnazjach: wileńskim, białostockim, lubelskim, także w szkołach warszawskich.

² Ul. Lipowa – to główna (historycznie i współcześnie) ulica Białegostoku, przebiegająca przez centrum miasta. „Wersalem Podlaskim” – a także „Wersalem Północy”, „Polskim Wersalem” – nazywano natomiast Pałac Branickich, dawną siedzibę Jana Klemensa Branickiego w Białymstoku.

³ Chryzanty Opacki (1741–1806) – ziemianin, generał major ziemiański ziemi wiskiej, szambelan królewski, chorąży, a także kasztelan wiski. Więcej na temat tej postaci zob. Z. Gloger, *Chryzanty Opacki*, „Tygodnik Ilustrowany” 1875, t. XV, nr 370 [I, 9].

⁴ Wizna – w XIX wieku była to osada miejska, położona na prawym brzegu Narwi, niedaleko ujścia Biebrzy; w powiecie łomżyńskim, gminie Borzejewo; współcześnie w województwie podlaskim.

⁵ Mężenin – w XIX wieku wieś w powiecie łomżyńskim, gminie Kossaki; osadę założyli Jan i Stefan, synowie Mikołaja z Mężenina Ciechanowskiego; współcześnie jest to wieś w województwie podlaskim, powiecie łomżyńskim, gminie Śniadowo.

⁶ Sidra – wieś nad rzeką Sidrą, w czasach Glogera w powiecie sokólskim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim, współcześnie w woj. podlaskim.

⁷ Fornal albo rataj – robotnik najemny zajmujący się końmi na roli oraz w folwarkach.

⁸ Bróg – budynek gospodarczy o prostej konstrukcji służący do przechowywania płodów rolnych. Bróg tworzyły cztery wkopane w ziemię słupy, na których montowano ruchomy daszek słomiany lub drewniany.

2

Z LUŻNYCH WSPOMNIENI. PRZYGODA Z WILCZĄ GŁOWĄ,
„Kurier Warszawski” 1874, nr 79;
tekst opublikowano jako osobny artykuł
na stronie tytułowej „Kuriera Warszawskiego” (s. 1), bez podpisu.

Było to w roku 186...

Powróciwszy raz do mego kawalerskiego mieszkania, z podziwieniem znalazłem w nim jakieś kobiece niebieskie pudło z listkiem do mnie zaadresowanym. Domyślając się prośby ze wsi, a raczej miłego rozkazu robienia niewieścich sprawunków (co czasami tylko sprawiało mi przyjemność), niecierpliwie list otworzyłem.

Było to staroświeckie pismo pewnego ziemianina, który donosił mi z radością, że zastrzeliwszy potężną wilczycę, plagę całej okolicy, pragnie, abym kazał wypchać mu łeb tej bestii, który zasoliwszy (było to bowiem w porze letniej), przysłała mi przez pachciarza¹ z sąsiedztwa. Pudło było ciężkie i dość wielkie, co kazało się domyślać albo niezmiernych rozmiarów wilczej głowy, albo przynajmniej, że połowę zasolonej wilczycy mi przysłano.

Nazajutrz dorożka wioząca moją indywidualność zatoczyła się przed gabinet zoologiczny, którego posługacz podjął się przekazania potomnym pokoleniom triumfu mego wielkiego przyjaciela.

Poważnie zniesiono pudło do obszernej izby, gdzie różne zwierzęta i płazy, które za życia wiecznie z sobą wojowały, znalazły teraz zagrobowy *Anafielas*² w głębokiej zadumie i konkordii³.

Wskutek mego zapewnienia o rzadkiej wielkości łba wilczego, kilku szanownych naturalistów, włożywszy okulary, otoczyło opieczętowane pracowicie i wielokrotnie obwiązane pudło, które począł uwalniać z więzów posługacz.

Po chwili oczekiwania wieko odpadło, a w ręku służącego ukazał się długi spleśniały salceson i stara krynolina⁴.

Zacni i poważni uczeni mimowolnie wybuchli śmiechem, a ja zaczerwieniłem się po same uszy i lubo pomyłkę pachciarza od razu zrozumiałem, badawczym jednak wzrokiem szukałem jeszcze wilczej głowy, jak deski zbawienia, wśród mnóstwa przedmiotów zmieszanych z sobą w pudle niby groch z kapustą. Ukazywały się tymczasem w ręku posługacza garczki z wiejskim masłem, różne gatunki wędlin i damski kapełusz, z którego, jak z rogu obfitości, wysypały się pod stopy badaczy kobiece drobiazgi... A głowy nie było.

Nie pozostawało mi teraz nic, jak upakowawszy wszystko z największym porządkiem, rejterować⁵ z pudłem do domu.

Zaledwie przestąpiłem próg mego mieszkania, gdy ukazał się we drzwiach z długą brodą i furmańskim biczem w ręku uśmiechnięty pachciarz, upominając się grzecznie na piwo za przywieziony mi pakunek. Zły byłem jak sto diabłów, więc ofuknąłem przybysza i niezawodnie wysmagałbym go własnym jego biczem, gdyby nie wzgląd na siwiznę i na to także, że był moim współpowietnikiem⁶ ze stron rodzinnych.

Pachciarz, usprawiedliwiając się, opowiadał, ile sam miał w drodze kłopotu z tą, jak nazywał, *pokraką*. Gdy bowiem na popasie w pewnej wsi krew zaczęła z jego ładownego wozu kapać, a zapytany przez sołtysa

o tego przyczynę, zmieszał się, bo nie wiedział, co ma w skrzynce, zaprowadzony został z wozem do wójta i rewizję zakończyć musiał zafundowaniem gorzałki gromadzie na wiwat dla wilczycy. Następnie na rogatkach warszawskich z powodu niemiłego zapachu, jaki głowa zaczęła wydawać (pachciarz bowiem, opóźniając swą podróż, cały miesiąc trzymał przesyłkę w domu), zaledwie⁷ wpuszczono wilczycę do stołecznego miasta. Dalej opowiadał biedny Żydzisko, że rzadko bywając w Warszawie, doznaje wśród tutejszego zgiełku i huku pewnego rodzaju obłędu, który jest naturalnym powodem, iż w roznoszeniu listów i przesyłek robi częste zamiany i jedną z takich musiał tu popełnić, zaniósłszy pani X na Stare Miasto głowę wilczycy zamiast pudła.

W godzinę później dorożka moja zatoczyła się na ulicę Piwną przed dom ozdobiony jakimś dyluwialnym potworem; a wkrótce potem dźwigałem niebieskie pudło na wysokie ciemne schody i dzwoniłem do mieszkania pani X.

Uprzejmie otworzyła mi drzwi poważna jejmość, ale na pierwszą moją wzmiankę o wilczej głowie w twarzy jej i postawie nastąpiła nagle zmiana podobna do tej, jaką widzimy na niebie, gdy się piękna pogoda przemienia w grozę burzy i gromów.

Widocznie w mniemaniu pani X posądzony byłem za sprawcę bezecnego figla i stanąłem jak winowajca przed surowym sędzią. Spojrzenia padły jak pioruny, a za nimi jak grzmoty nastąpiły szybkie, płynne, logiczne wyrazy z wyrzutami, nauką moralną i szlachetną obroną własnej godności.

Rumieniąc się po raz drugi za wilczą głowę, usprawiedliwiałem się jak mogłem, ale tłumaczenie moje ginęło w potoku napomnień, jakie pani X uważała za stosowne mi wynurzyć. Dowiedziałem się od niej, iż była także atakowana przez policję z powodu woni, jaka wychodziła na ulicę z jej piwnicy, gdzie głowa bestii została złożoną. I gdyby nie panująca stale w Starym Mieście atmosfera, wśród której psująca się wilczyca nie sprawiała zbyt silnego wrażenia, i nie wartość złotych polskich 20, napisana na skrzynce, to nigdy bym się już z wilczycą nie zobaczył. Powitać ją miałem dopiero teraz, gdy niezbitymi dowodami wytłumaczyłem się z mojej mniemanej zbrodni i powiedziano mi, że mam spiesznie zabrać skrzynkę w bramie wystawioną.

Zszedłszy tam, znalazłem sporą garstkę domowej i ulicznej publiczności, otaczającej ciekawie „pokrajkę,” której arcysmutnego stanu opisywać nie mogę ze względów łatwych do pojęcia.

I miałem już zamiar umknąć z bramy w sposób zupełnie nieszlachetny, gdyby nie to, że kucharka pani X, jako egzekutorka, pilnowała mnie nieodstępnie.

Wśród domysłów publiczności, która nie mogła wytłumaczyć sobie mego związku z zepsutą wilczą głową, zaledwie zdołałem nakłonić dorożkarza, że w tak niemiłym towarzystwie zechciał wywieźć mnie na środek mostu warszawskiego.

Dopełniwszy pogrzebu zwłok wilczego łba w nurtach wspaniałej Wisły, musiałem jeszcze czym prędzej umykać na Pragę, aby uniknąć tłumaczenia się przed stójkowym⁸.

¹ Pachciarz – osoba dzierżawiąca od kogoś pomieszczenia gospodarcze, trzodę hodowlaną, młyn, karczmę, sad etc. Dobra te w czasach Glogera często oddawano na wsi w dzierżawę Żydom.

² Anafielas to według żmudzkiej legendy góra, na którą muszą się wspinać cienie zmarłych. W tym więc kontekście: pośmiertny spokój. Zob. także J. I. Kraszewski, *Anafielas. Pieśni podań z Litwy*, pieśni I-III, Wilno 1840–1845.

³ Konkordia (łac. *concordia*) – bogini zgody, harmonii, obecna w mitologii rzymskiej.

⁴ Krynolina – spódnica, suknia lub halka uszyta z materiału rozpiętego na rusztowaniu z metalowych obręczy lub na sztywnej tkaninie (włosciance).

⁵ Rejterować – uciekać tchórzliwie.

⁶ „Współpowietnik” – ktoś, kto pochodził z tego samego powiatu.

⁷ „Zaledwie” – w znaczeniu: ledwie.

⁸ Stójkowy – urząd w zaborze rosyjskim, inaczej: szeregowy policjant.

3

Z TYKOCINA, W KOŃCU LISTOPADA.

„Kurier Warszawski” 1874, nr 275;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 2-3,
wydzielony z pozostałych części kolumny
cienką poziomą kreską od góry i grubą poziomą od dołu.

Od kilkunastu lat nie pamiętamy tak stałej i wyśmienitej sanny¹, jaką mieliśmy w końcu listopada. Była to prawdziwa niespodzianka po dwóch bezpośrednich zimach, w których nie słyszeliśmy prawie brzęku kulikowego dzwonka.

Śnieg spadł bez zawiei, więc równo, a grubo na 10 cali. Iglaste lasy z gałęziami przysypanymi suto śniegiem wyglądają malowniczo. Myśliwi, których wśród kmieci i cząstkowej szlachty nadmierne mamy mnóstwo, Nielitościwie i obficie zbierają zajęcze żniwo.

Od czasu zniszczenia mostów na Narwi pod naszym miastem (przed jedenastu laty²) cała przeprawa z powodu nieodbudowania takowych odbywa się promem i po szczątkach dawnych mostów. Nie podnosilibyśmy tej kwestii, gdyby komunikacja z okolicą zanarwiańską nie była wielce ważną dla Tykocina³ i okolicznych mieszkańców i gdyby przewóz na promie kosztował w pewnych razach do kilkunastu złotych, czyli więcej niż przez cieśninę Pas de Calais⁴. Takie bowiem okoliczności wpływają na cenę przewozu, jak: pośpiech jadącego i cel jego podróży, jak pora dzienna lub nocna i nieumiejętność przeczytania taryfy, której zresztą przez lat 10 nie było wcale przy promie.

Najdrożej podobno płacą ci, którzy śpieszą do Tykocina po doktora do chorej osoby. Targ o koszt przewozu bywa nieraz dość długi, bo starozakonni dzierżawcy myta przewozowego do miasta tłumaczą się wysokością sumy dzierżawnej, jaką na licytacji postąpili. Czyż nie słuszna racja fizyka!

Kradzież koni, która stała się chroniczną chorobą stron nadnarwiańskich, a znacznie ucichła od wykrycia w roku zeszłym naraz kilkuset koni kradzionych pasących się na rocznie wynajętym dla nich pastewniku (w okolicy Goniądza⁵), zaczyna znowu podnosić z wolna głowę.

Ciekawy atoli rodzaj innego złodziejstwa wykryto w zeszłym miesiącu. Żydzi nasi lubią jeździć po nocach i spać w drodze. Otóż przejeżdżającym w porze nocnej między Tykocinem a Białymstokiem zaczęły ginąć z wozów towary, chociaż nigdzie nie popasali. Gdy znaczne kradzieże co dni kilka przez miesiąc się powtarzały, dziedzic folwarku Złotorii⁶ i poszkodowani wpadli na trop, iż złodzieje koło tej wioski bardzo zręcznie bosakami (osękami) ściągali z wozów paki. Raz im tylko nie udało się, a to, gdy przez omyłkę zamiast towaru ściągnęli osękami samego kupca.

Prawie wszystkie przedmioty skradzione znaleziono u kilku włościan w Złotorii, których przyaresztowano. Rzecz szczególna, iż ludna wieś powyższa odznacza się zamożnością kmieci, posiada łatwy zarobek, korzystne rybołówstwo i obszary ziemi. Dowodzi to arcywymownie, iż sam dobrobyt nie wystarcza bez podstawy moralnej i religijnej, powściągającej zwierzęcą walkę o byt, która w chciwej naturze człowieka przemienia się łatwo w walkę o cudzą własność. Przewodził w kradzieży człowiek wielokrotnie już karany, którego jedni pomocnicy zaczajali się na zwiady w leżącym przy drodze bitej żelaznym walcu do żwiru i dawali znać o jadących innym, którzy schowani byli pod mostkiem na drodze wiodącej do wsi. Wszyscy przyznawali sobie komunistyczne prawo do własności żydowskiej jako wedle nich szachrajstwem nabytej! Cóż za szlachetny wet za wet!

¹ Sanna – opad śniegu, okres opadów śniegu, ale także: droga usłana śniegiem, po której można jeździć saniami albo jazda saniami po śniegu (na przykład podczas kuligu).

² „Przed jedenastu laty” – czyli w roku 1863: niewątpliwie jest to nawiązanie do powstania styczniowego.

³ Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

⁴ Cieśnina Kaletańska (fr. *Pas de Calais*) – cieśnina stanowiąca największą część kanału La Manche. Jej szerokość wynosi ok. 33 km.

⁵ Goniądz – miasto nad Biebrzą, w XIX wieku należało do powiatu białostockiego; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie monieckim.

⁶ Oryg. w druku: „Złotorji”. Złotoria, zapisywana dawniej często: Złotoryja – w XIX wieku była to wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej; obecnie wieś położona w województwie podlaskim, powiecie białostockim, gminie Choroszcz.

4

ZNAD NARWI,
„Kurier Warszawski” 1875, nr 30;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 2,
wydzielony dwiema poziomymi kreskami mniej więcej w środku trzeciej kolumny,
z podpisem: „Ziemianin”.

Do pisma twego, Szanowny Redaktorze, jako do najznamienitszej naszej kroniki codziennych wydarzeń, mam obowiązek donieść o cudzie, który miał miejsce w ostatnich dniach zeszłego roku, ale dopiero dzisiaj, po zasięgnięciu potrzebnych wiadomości, z całą zimną krwią i rozważą opisanym być może.

Oto kto bardzo ciekawy mógł sobie w dniu 24 grudnia pójść na ulicę Nowolipki i tak w domu p. Ungra¹ przypatrzeć się, jak w każdym z kilku tysięcy egzemplarzy ostatniego numeru z roku zeszłego „Tygodnika Ilustrowanego”, z dokładnością godną znakomitego pisma i zakładu, wkładano największy z drzeworytów ekspediowanych² dnia tego w Europie, z podpisem *Śmierć Cezara*³. (Tylko dla tych prenumeratorów nie włożono, którzy oddzielnej zażądali przesyłki). Następnie każdy egzemplarz „Tygodnika” przeznaczony na prowincję odziano w wielką torbę z szarej bibuły, nazywaną poetycznie przez redakcję „opaską”.

Jakie tajemnicze koleje przechodził później numer, nim się dostał do przedpłatnika? – śledzić za nim dyskretnie nie pozwala. Ogłębność nakazuje nam milczenie. To pewna, że zamordowany Cezar, niejako mąż nieśmiertelny, cudownie, ale nieuczciwie wydalił się z niektórych egzemplarzy „Tygodnika” i zamiast do prenumeratorów pana Ungra powędrował na cudze ściany.

Piszący to był jednym z tych, którzy w wiejskim drewnianym dworcu gościnnie oczekiwali wielkiego Rzymianina. Znalazłszy się na poczcie w chwili przybycia „Tygodnika”, z niecierpliwością rozdarł bibułowatą opaskę i przeczytał: „Do dzisiejszego numeru Tygodnika Ilustr. dołącza się wyłącznie dla prenumeratorów premium bezpłatnie: *Śmierć Cezara*, kopię obrazu Pilloti’go [sic!]”.

Aliści Cezara tam wcale nie było; prenumerat przejrzał wszystkie karty numeru porządkiem i na wspaniałym znalazł tylko tekst, w którym, choć przeczytał, że: „Widzimy najprzód w grupie najbliższej” i tak dalej, ale nic nie zobaczył! Cezar znikł istic pozytywnym cudem XIX-go wieku.

Szczęściem, że mniej pozytywnym okazał się pan Unger, który jako chrześcijanin wierzący w podobne cuda zawierzył słowom prenumeratora i ofiarował mu powtórnie olbrzymi drzeworyt.

A teraz rozbierzcie szanowni czytelnicy „Kuriera” filozoficzne pytanie, czy też opaska na obydwóch końcach była zaklejoną?

W imieniu poszkodowanych – *Ziemianin*



Carl Theodor von Piloty, *Śmierć Cezara* (1865).

¹ Józef Unger (1817–1874) – drukarz, księgarz i wydawca. Od 1859 roku był wydawcą „Tygodnika Ilustrowanego”.

² Ekspediować: wysłać, wyprawić, ale także: obsłużyć (np. klientów w sklepie).

³ *Śmierć Cezara* – obraz Carla Theodora von Piloty’ego (1826–1886), niemieckiego malarza historycznego. Obraz powstał w 1865 roku. Zob. ilustracja załączona do artykułu.

5

NAPAD,
„Kurier Warszawski” 1875, nr 62;
tekst opublikowano jako osobny artykuł na stronie tytułowej (s. 1),
bez podpisu.

Bardzo się mylą ci, którzy sądzą, że opryszków z pałkami zobaczyć już tylko można w bajce i że do tradycji przeszły gromadne napady zbójców i owa młynarka, która, ucinając toporem głowy włazących do jej domu rabusiów, dwunastu ich w ten sposób położyła trupem. Oto nie dawniej jak przed kilku dniami zdarzył się następujący wypadek w powiecie białostockim.

W okolicy miasta Goniądza¹, niedaleko granicy Królestwa, mieszka w lasach w pobliżu osady Dobarz² były strażnik miejscowych lasów rządowych nazwiskiem Chwietko³, człowiek zapaśny w grosze. Zdarzyło się, że Chwietko wyjechał na parę dni do Białegostoku, zostawiwszy w domu żonę, owdowiałą córkę nazwiskiem Zaleska⁴ i krewnego, dymisjonowanego żołnierza, którego zaproszono na ten czas dla bezpieczeństwa.

Okolo północy w izbie, w której nikt nie nocował, dał się słyszeć łoskot wydobywanego gwałtem okna.

Mieszkańcy domu przebudzili się, zapalono światło i na jego widok złoczyńca się cofnął, ale w tejże chwili kobiety ujrzały z przerażeniem na białym śniegu po dwóch ludzi przy każdym oknie.

Wszyscy uzbrojeni byli pałkami, a raczej kołkami z płotów, i widocznie otoczyli dom dokoła, ażeby w czasie rabunku nikt nie wymknął się z leśniczówki.

Żołnierz pochwyił za topór, a kobiety uzbroił w zębate oście rybackie.

O obronie całego domu nie można było myśleć; zamknięto się więc w izbie i alkierzu⁵ pozostawiając złoczyńcom swobodny przystęp do reszty mieszkania. Dostali się też oni niebawem do izb opróżnionych, po czym rozpoczął się szturm kilkunastu opryszków i rozpaczliwa obrona trojga ludzi. Mieszkańcy domu między napastnikami rozróżnili dwóch starozakonnych, dalej poznali niektórych włościan ze wsi *Szorce* i *Nowawieś*⁶ tudzież poddanego pruskiego bawiącego w tej okolicy za pruskim pasportem.

Żydzi zdawali się kierować napadem, ale w pierwszy ogień pchali chrześcijan.

Przez wyłamane okna zaczęto ciskać na żołnierza i kobiety cegłami z pieca rozebranego w tym celu na drugiej połowie domu, starano się przy tym ugodzić ich długimi żerdziami. Ale przystęp nie był łatwy, bo kobiety, a zwłaszcza mężna Zaleska, poraniły ością aż ośmiu napastników. Tymczasem drzwi zostały wyrąbane z zawiasami, a tłoczący się w nie otrzymał od żołnierza tak silne cięcie toporem w rękę, że prawdopodobnie postradał ją na zawsze. Odnieśli go rabusie na drugą stronę, gdzie znaną wata usiłowali krzyżującemu w niebogłosość z wielkiego bólu krew zatamować.

Dłuższa jednak obrona w izbie była niepodobną, tym bardziej, że żołnierz był już raniony w głowę cegłą. Cofnięto się więc do alkierza i zaryglowano drzwi za sobą.

Złoczyńcy dopełniwszy przeglądu zdobytej izby, w której znaleźli tysiąc kilkaset rubli, rozpoczęli szturm do alkierza. Szczęściem, że drzwi i zasuw były mocne, a okno w alkierzu jedno tylko i to bardzo małe, nadzieja zaś znalezienia nowych skarbów niewielka, a zbliżający się brzask dzienny niebezpieczny dla rabusiów. Temu to zbiegowi okoliczności oblężenia zawdzięczają swoje ocalenie i wyjście jako tako z bezprzykładnej *kilkugodzinnej* walki. Nacieracze za ukazaniem się dnia uciekli, ale, jak już wspominaliśmy, wszyscy prawie byli znani mieszkańcom domu oblężonego, łatwo więc ślad ich pochwyciono.

Obecnie zbóje siedzą już w więzieniu, ale tylko włościanie, bo starozakonni znikli bez wieści, jak to zwykle bywa w takich razach.

Wypadek powyższy uważać należy jako jedno z następstw uorganizowania się od lat kilkunastu w tych stronach, a mianowicie w miasteczkach Jedwabno⁷, Trzianne⁸ i Sokoły⁹, złodziei końskich.

Napady na stajnie zastosowano tylko do domów mieszkalnych.

Przed parą laty władza, korzystając ze wskazówek umieszczonych w jednym z pism warszawskich przez niewiadomego korespondenta, przyaresztowała w lasach okolicy goniądzkiej przeszło 200 nakradzionych koni, pasionych na pastewniku stale dla nich wynajmowanym. Formalne biuro było utworzone do oddania tych koni zgłaszającym się właścicielom.

Co do powyższego napadu, to miały podobno z nim związek jakieś odgródki czynione Chwietce przez pewnego Izraelitę, który u leśnego strażnika pieniędzy pożyczwszy, oddać mu takowych nie chciał.

W całym tym fakcie godnym jest uwagi, że sprawcami rabunku nie byli biedacy, ale ludzie dość na swój stan zamożni. Dowód to arcywymowny, że sam dobrobyt bez zasad moralności i religii nie wpływa wcale na uszlachetnienie człowieka, który, wbrew twierdzeniom czcicieli materii i siły życia społecznego, gotów jest zawsze posunąć się do wszelkich nadużyć, a nawet i zbrodni.

¹ Goniądz – miasto nad Biebrzą, w XIX wieku należało do powiatu białostockiego; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie monieckim.

² Dobarz – osada, w czasach Glogera w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim, współcześnie w woj. podlaskim (gmina Trzianne).

³ Chwietko – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁴ Zaleska – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

⁵ Alkierz – wysunięta, zadaszona, narożna część budynku; także: mały pokój boczny, mogący pełnić funkcję sypialni.

⁶ Szorce i Nowawieś (dziś: Nowa Wieś) – dwie wsie położone w czasach Glogera w pow. białostockim guberni grodzieńskiej, współcześnie w woj. podlaskim.

⁷ Jedwabno (właściwie: Jedwabne) – wieś w czasach Glogera w powiecie kolneńskim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie woj. podlaskie.

⁸ Trzianne – wieś w II poł. XIX wieku w pow. białostockim guberni grodzieńskiej, współcześnie woj. podlaskie.

⁹ Sokoły – wieś w czasach Glogera w pow. mazowieckim gub. łomżyńskiej w Królestwie Polskim, współcześnie woj. podlaskie (powiat wysokomazowiecki).

6

(NEKROLOGIA KAROLA GLOGERA),

„Kurier Warszawski” 1875, nr 62;

tekst ukazał się w dziale nekrologów, wydzielonym z kolumny gazetowej dwiema grubymi poziomymi kreskami, na s. 3, bez podpisu.

We wsi Kruszewie w powiecie mazowieckim¹ dnia 7-go marca, opatrzony śś. Sakramentami, zakończył życie doczesne Karol Gloger², obywatel ziemski i b. oficer b. wojsk polskich³.

Urodzony w roku 1800 na Podlasiu, uczeń liceum warszawskiego, był później przez blisko pół wieku właścicielem wsi Dobrochy w guberni augustowskiej. Obdarzony słodkim charakterem i prawością, był wzorem sąsiada, opiekuna włościan i jednym z tych rzadkich ludzi, którzy nie mieli nigdy nieprzyjaciół za życia i żadnej skargi nie zostawili na siebie po zgonie. Po śp. Karolu zostały rękopisma, z których jeden zasługuje na wydanie⁴.

Pokój ceniom zacnego człowieka!

¹ Kruszewo – w czasach Glogera wieś w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim (gmina Piszczaty), współcześnie województwo podlaskie.

² Karol Gloger – był stryjem Zygmunta, bratem Jana Glogera; obaj brali udział w powstaniu listopadowym (1831) w oddziale gen. Macieja Rybińskiego (1784–1874).

³ Wraz z bratem, Janem, ojcem Zygmunta, Karol Gloger brał udział w powstaniu listopadowym.

⁴ Zarówno pamiętniki Karola Glogera z czasów powstania listopadowego, jak i jego brata, Jana, były jedynie omawiane w czasopiśmie warszawskich jako materiał do wydania, nigdy jednak nie ukazała się ich edycja – teksty te zaginęły.

7

Z TYKOCINA, W KWIETNIU,

„Kurier Warszawski” 1875, nr 96;

tekst pojawił się w rubryce „Wiadomości miejscowe”, wydzielony z kolumny gazetowej dwiema poziomymi kreskami, na s. 2-3, z podpisem: „Z. G.”.

Po ciężkiej zimie nieśmiała wiosna zaczyna homeopatycznie¹ obdarzać nas ożywczym ciepłem, a bardziej niż kiedykolwiek wstydliwe słońce rzadko wychyla się w pełni zza grubego kwefu² mglistej chmury lub śnieżnej zamieci. Nasza rodzinna Narew powoli uwalnia się z więzów lodowych, które zwykle kruszeją

na miejscu, nieunoszone prądem wody płynącej tutaj tak powoli, iż są mieszkańcy w naszym mieście nieświadomi, w którą stronę rzeka podąża, a inni nawet posądzają, że jest tylko wąskim jeziorem.

Za to modra woda Narwi odznacza się zadziwiającą przejrzystością swych toni. Przyrodnik studiować w niej może na znacznej głębokości tysiące roślin i zwinnych rybek.

Poeta spragniony rusałek i topielic w fantastycznych splotach wodnego zielska upatrywać może ich warkoczce, a w drobnym żwirze rozsypane perły świtezianek; darwinista³ w błędnych wymoczkach zadziwiający podobieństwo do troglodytów; archeolog (a mamy tu w okolicy jednego) dokładnie policzyć może zgniłe pale po starym moście i wydobyć z głębin stare czerepy i pantofle zatopione przez Żydów tykocińskich. Tylko jedna płeć piękna nie potrafi przejrzeć się w tym przyrodzonym zwierciadle natury w tym starożytnym lusterku córek Podlasia i Mazowsza. Z powodu bowiem piramidalnych koków równowaga ciała byłaby w takim razie srodze narażoną.

Sprawozdaniem z przemysłu naszej Urbs⁴ nie będę zbyt długo dręczył cierpliwego czytelnika. Ogranicza on się głównie do dwóch starozakonnych perukarek, które z włosów nabytych u miejscowych chorych i umarłych, i z siatek sprowadzonych bez żartu z Paryża, fabrykują wcale dobrze w miejsce dawnych *kopek*⁵ najnowszego fasonu fryzury i chigniony⁶ dla straganiarek, a, mówiąc cichaczem, i dla niektórych dam wyższego świata.

Budownictwo także nie śpi w zastoju. Oto w ciągu ostatnich lat kilku wzniesiono na rogu ulicy Bernardyńskiej i Nowego Rynku⁷ altanę, w której zimą sprzedaje się czarne pieczywo, a latem woda osolona nazwana „sodową”. Na wzorzystej altanie położono napisy w kilku językach z wyjątkiem krajowego.

Natomiast kilka starych ruder z powodu ciągłego braku lokatorów kwalifikuje się do rozebrania na cegłę, w razie jeżeli nie znajdą się amatorzy letnich mieszkań z Warszawy lub nie zjadą na dożywocie zapraszani w roku zeszłym przez „Gazetę Polską” emeryci. Ma zaś miasto nasze wiele pociągających ku temu rzeczy, a między nimi kanał imitujący wenecki *Canal Grande* i dwa na nim mosty, w dalekiej perspektywie do Ponte Rialto⁸ podobne, wreszcie przy różnych placach i ulicach prawie stałe akwaria.

Od czegoż mam zacząć bieżącą kronikę miejscową, jeżeli nie od złodzieja, który ukradł konia w czasie rezurekcji⁹, i na czym skończyć, jeżeli nie na wypadku z babą, która popełniła samobójstwo. Pierwszy wypadek zakończył się jako tako, bo choć konia nie odzyskano, ale pochwycono winowajcę nazwiskiem Zajkowskiego, mieszkańca białostockiego powiatu, który od lat kilku był dokuczliwą plagą i niemal postrachem okolicy, w jakiej zamieszkiwał¹⁰. Ptaszek wsadzony tu do klatki byłby się już z niej wyłamał, gdyby nie zacni współtowarzysze niedoli, którzy przez zazdrość swobody zbierania fiołków i obawę własnej odpowiedzialności nie zatrzymali go w oknie.

Drugi wypadek zakończył się smutnie. Żona bowiem starego sługi (nazwiskiem Świderska), który w pewnym domu obywatelskim tych okolic przesłużył był nieskazitelnie lat przeszło 20, z niewyśledzonej dotąd przyczyny, usiłowała odebrać sobie życie przez kilka uderzeń nożem w gardło i wskutek zadanych ciężkich ran zmarła po kilkunastu dniach w szpitalu łomżyńskim.

¹ Samuel Hahnemann – twórca homeopatii (zarówno jako niekonwencjonalnej metody leczenia chorób, jak również jako specyficznej filozofii witalistycznej), zakładał istnienie niematerialnej energii życiowej, którą nazywał *dynamis*, co oznaczało w przybliżeniu: witalność, żywotność. Prawdopodobnie w tym kontekście używa Gloger słowa „homeopatycznie”.

² Kwef – określenie zasłony na twarz noszonej przez mużmanki. W dawnej Polsce również określenie kobiecego stroju głowy, szczególnie nakrycia głowy.

³ Darwinista – wyznawca teorii Karola Darwina, wyrażonej w dziele *O powstawaniu gatunków* (*On the Origin of Species*) z 1859 roku.

⁴ *Urbs* – łacińskie słowo rodzaju żeńskiego oznaczające miasto, miejscowość.

⁵ *Kopka* – to tyle, co 'mała kopa' (np. siana) – w tym kontekście chodzi o kształt fryzury.

⁶ „*Chignon du cou*” – francuskie określenie koku.

⁷ Bernardyńska i Nowy Rynek – chodzi o ulice w Tykocinie, w jego centrum, opodal placu Stefana Czarnieckiego.

⁸ Most Rialto (wł. *Ponte di Rialto*) – najstarszy most wenecki nad Kanałem Grande we Włoszech.

⁹ Rezurekcja (z łac. *resurrectio* – zmartwychwstanie) – nabożeństwo w Kościele katolickim, podczas którego odbywana jest także procesja.

¹⁰ Zajkowski – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

(ARTYKUŁ PIERWSZY
W RUBRYCE „WIADOMOŚCI MIEJSCOWE”),
„Kurier Warszawski” 1875, nr 153;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 1,
bez podpisu.

Nie ulega wątpliwości, że do rzeczy nader pożytecznych i na rozpowszechnienie zasługujących należą czytelnie miejskie, obywatelskie i gminne, o ile w dobrym kierunku są prowadzone. W okolicy na przykład Czyżewa i Ciechanowca¹ istnieją od lat kilku dwie czytelnie obywatelskie, do których należy razem domów 21. Każdy z należących daje rocznej wkładki złotych kilkadziesiąt, a za zebraną kwotę przeznaczona w tym celu osoba, światła i zdrowym sądem obdarzona, zakupuje powieści polskie i dzieła naukowe. Czytelnicy zapisują, co życzą sobie z dzieł zakupionych czytać i wedle kolei zapisów otrzymują książki, które w oznaczonym czasie zobowiązani są przesłać następnym.

Po roku wszystkie dzieła losują się między członków czytelnicy.

Już to każdy dobry gospodarz, jak wiadomo, nie ma wcale czasu od kwietnia do października na czytanie ani powieści, ani jakichkolwiek dzieł i pism za obrębem jego rolniczej sprawy leżących, a tylko wieczory zimowe dostarczają chwil swobodniejszych do czytania. Nie uwierzymy, aby dobre buty wychodziły z warsztatu, którego majster zasiada w dniu roboczym do czytania romansów.

To pojęcie rolnictwa jako rzemiosła i zamknięcie się ściśle w jego granicy uderzyło szczególnie w Niemczech i Prusiech każdego z nas, który miał sposobność poznać tamtejsze życie wiejskie. Od agromoma nikt tam nie wymaga, aby kupił lub przeczytał raz w życiu jakiegokolwiek dzieła historyczne. Gospodarze też wiejscy w Niemczech ograniczają się zwykle na książkach i pismach specjalnych i jakimś dzienniku politycznym lub humorystycznym. Pism tego rodzaju, jak „Tygodnik Ilustrowany”, „Kłosa”, i dzieł poważnych nieagronomicznych w bibliotekach ich znajdziesz zaledwie małą część tego, co u naszych ziemian. Ta jednostronność ma swoją wyższość pozytywną², a niższość pod względem humanitarnym. Pokazuje się, że zupełna równowaga jest rzadkim zjawiskiem w naturze ludzkiej.

Nie należymy do żadnego stronnictwa, nie piszemy polemiki, obrony ani pochwały. Owszem, jesteśmy zdania, że publiczne chłostanie wad naszego społeczeństwa jest jednym z ważnych zadań czasopiśmiennictwa³, byle ze znajomością rzeczy i stosunków czynione. Odwagę cywilną na tej drodze uważamy za cnotę obywatelską, której przesłiczną rozprawę poświęcił jeden z pierwszorzędných naszych myślicieli. Aby jednak chłosta wywołała dobre, a nie gorsze, którym jest lekceważenie onej, obojętność i podejrzwanie o złą wiarę, potrzeba przede wszystkim obetrzeć pióro ze szkolarskich uprzedzeń, a maczać je w miłości do czytelnika i gruntownej znajomości położenia.

Pamiętamy na przykład, jak pewne pisemko, chcące nauczać ziemian, uczyniło im między innymi ciężki zarzut, że winni są rozszerzeniu się cholery po wsiach, bo nie zasypują *gruzami* gnojowisk przy chatach *włóścian* (!), a zapomniano, że tylko w miastach są *gruzy* na zawołanie i że gnojowisko dla kmiecia jest tak dobrem, jak jego trzos z pieniędzmi, którego zniszczenie przez obcą prywatną osobę (choćby w imię cholery⁴) pociąga kryminalną odpowiedzialność. Nic też dziwnego, że po wydrukowaniu kilkunastu podobnie racjonalnych uwag i zarzutów nikt nie zważał na inne, choćby najlepsze przestrogi wygłaszane przez tę samą Redakcję⁵.

Wielu z nas wzrasta w bezwzględny uprzedzeniu do prowincji i wsi, nie zważając lub nie wiedząc, że na przykład ta zacofana i zubożona prowincja przesyła rocznie do Warszawy około *trzy miliony złotych polskich* samej prenumeraty na periodyczne piśmiennictwo, że kraj posiada w wielu okolicach nader rzadkie dwory (których na Królestwo wypada około 3 000), że są w nim ośmiomilowe przestrzenie bez stacji pocz-

towych, a pism nie przynosi do domu za kilka groszy pocztowych listonosz, jak w Prusiech, ale trzeba często o mil kilka posyłać po nie umyślnego, że między ziemianami znajdzie się czasem i taki, który w jednym roku i w jednej księgarni kupi książek za dwadzieścia tysięcy złp. (sic). A to wszystko w kraju, który niedawno przeszedł dwa nader ciężkie kryzysy⁶, wystarczające do ruiny finansowej najsilniejszych społecznych organizmów, w kraju, który przez trzydzieści lat nie posiadał w Warszawie wyższego naukowego zakładu.

¹ Czyżewo – w XIX wieku była to okolica szlachecka w powiecie ostrowskim guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim; współcześnie (jako Czyżew) jest miastem w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Czyżew, nad rzeką Brok. Ciechanowiec – miasto na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej około 10 km od ujścia rzeki Nurzec do Buga, w czasach Glogera położone w pow. mazowieckim gub. łomżyńskiej. Współcześnie w woj. podlaskim.

² „Wyższość pozytywna” – w kontekście filozofii pozytywnej, czyli w tym znaczeniu „pozytywne” oznacza zapewne „pożyteczne”, „wymierne”.

³ „Czasopiśmiennictw” – w znaczeniu: czasopism.

⁴ „W imię cholery” – czyli: w celu ochrony przed epidemią choroby.

⁵ Zbyt mała ilość danych, podanych przez Glogera, sprawiła, że nie dało się ustalić, jakie pismo i redakcję ma on na myśli.

⁶ Można sądzić, że Gloger w zrozumiałym dla czytelników sposób pisze w tym miejscu o polskich powstaniach: listopadowym i styczniowym.

9

SPOD TYKOCINA [WIADOMO JEST, ŻE LUD NASZ...], „Kurier Warszawski” 1875, nr 155; tekst ukazał się w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 2, z podpisem: „G”.

Piszą do nas spod Tykocina:¹

Wiadomo jest, że lud nasz, obok niezaprzeczonej chęci do oświaty, nierad wydaje grosz na książkę i nie chce uważać druku za towar, ale za podarek, który we dworze lub od swego proboszcza otrzymywał. Otóż przy braku czytelników parafialnych (których dopiero kilka, staraniem proboszczów, w kraju powstało) dobrym środkiem ku przyzwyczajeniu kmiecia do nabywania książek jest kupowanie dla niego onych za kary ściągnięte wskutek szkód w polach i łąkach dworskich. I tak widzieliśmy na przykład, że gdy w pewnej wsi chłopci dostawali przez dwa lata „Zorzę” w podobny sposób zapłaconą, to przyzwyczajawszy się do czytania powyższego pisma, gdy na trzeci rok kar zabrakło, zaprenumerowali je kosztem gromady. Jak z jednej strony nikt nie może żądać, aby przeczytanie choćby najpożytejszej książki wywarło nagły wpływ na moralność, tak z drugiej nie ulega wątpliwości, że gdyby od lat kilkunastu podobny wszędzie zaprowadzono zwyczaj, to oświata i moralność stałyby już nierównie wyżej. Tylko bowiem powolna, ale ciągła praca zdobywa trwałe i błogosławione owoce. Toteż bardzo dobry przykład dał pan Dasz... w tykocińskim, przeznaczając rs. 5 kop. 20 ściągniętego wynagrodzenia od włościan ze wsi J. za rozmyślnie pasione przez nich 26 sztuk dobytku w jego zbożu na zaprenumerowanie dla tychże włościan „Zorzy” i kupno książek nawracających na drogę moralności. Podobnych przykładów oczekujemy więcej.

¹ Dopisek redakcji „Kuriera Warszawskiego”.

Z MIASTA N.,
„Kurier Warszawski” 1875, nr 207, s. 2-3;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 2-3.

Z miasta N. piszą do nas:¹

Panie Redaktorze!² O ile pobierane po miastach prowincjonalnych „kopytkowe”³ jest obfitym źródłem do utrzymania bruków, o tyle smutniej rzecz się przedstawia, gdy jeździć musimy po odstrasających wertepach i głębokich rynsztokach bez mostków, a opłata kopytkowego połączona jest z brutalnym obejściem starozakonnego poborcy. Taki obraz przedstawia nasz gród, posiadający 6 000 ludności, sąd pokoju⁴, magistrat⁵, i tak dalej.

Wjeżdżając do miasta nie znajdujesz ani rządowej taryfy opłat, ani ich poborcy. Bryczka twoja lub powóz toczy się po parowach, wyprawiając heroiczne *salto mortale*, trzymasz się za boki lub oburącz unosisz na siedzeniu, aby nie zostać kaleką, aż wtem słyszysz za sobą przeraźliwy krzyk i widzisz gonitwę jakiegoś Izraelity, który chwyta za lejce i łaje cię, żeś mu kopytkowego nie zapłacił (dwie kopiejki). Gdy zapłacisz, wydobywa kredę i robi znak na zaprzęgach lub powozie. Jeżeli nie spotkawszy go, oddalisz się od koni za interesami, bądź pewien, że zastaniesz twego woźnicę zwymyślanego, ciąganego lub pobitego przez starozakonnych uzbrojonych w kije. Zuchwałstwo tych poborców doszło już do tego stopnia, że jeden z nich, wszedłszy do mieszkania pana K., uderzył pięścią w piersi przybyłego z daleka pana S. za to, że ten ofuknął go, iż kopytkowe powinien był odebrać na ulicy, a nie nachodzić o północy dom prywatny.

Bijatyki z chłopami mamy tu na porządku dziennym, ale gorzej jeszcze, bo rozboje.

Niezbyt dawno lekarz miejscowy spisał obdukcję z włościanina, który w czasie zwady, wciągnięty przez starozakonnych do odosobnionej izby, tak pokaleczonym został w głowę, iż dostał zapalenia mózgu, a następnie umarł. O zwadę zaś łatwo: gdy pan poborca nie chce wydać reszty z rubla i wpuścić do miasta lub naznacza wysokość opłaty od ciężaru.

Radziłyśmy doczekać się rychłej zmiany na lepsze, która jeżeli nie nastąpi, będziemy się czuli w obowiązku wymienić publicznie nazwisko miasta, osób pokrzywdzonych i inne drażliwe okoliczności.

¹ Dopisek redakcji „Kuriera Warszawskiego”. Nie da się precyzyjnie określić, jakie miasto kryje się pod literą „N.”, co zresztą jest w tym interwencyjnym tekście zabiegiem celowym. Czy może „N” oznacza tyle, co „Znad Narwi” („Z Tykocina”), jak często oznaczane były artykuły Glogera?

² Od numeru 107 „Kuriera Warszawskiego” jego redaktorem naczelnym był Wacław Szymanowski (1821–1886) – pisarz, dziennikarz, publicysta. Autor m.in. dzieł: *Ostatnie chwile Kopernika. Obraz dramatyczny, wierszem* (Warszawa 1855); *Gawędy i satyry* (Warszawa 1874).

³ Kopytkowe – opłata pobierana za przejazd lub przepędzenie bydła przez roгатki miejskie.

⁴ Sąd pokoju – dawniej najniższa instancja sądowa, która orzekała zarówno w sprawach cywilnych, jak i karnych.

⁵ Magistrat – dawniej: organ wykonawczy samorządu terytorialnego w miastach, a także określenie siedziby władz miasta.

(ARTYKUŁ ZACZYNAJĄCY SIĘ OD SŁÓW:
„STARY ROLNIK PISZE DO NAS NASTĘPUJĄCE SŁOWA...”),
„Kurier Warszawski” 1875, nr 245;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 1-2,
bez podpisu.

Stary rolnik pisze do nas następujące słowa:¹

Kilkakrotnie już pisma podały wiadomość o czymś u nas spostrzeżeniu, iż bydło pojone wodą żelazną w czasie zarazy nie podlegało chorobom, które to spostrzeżenie konsul angielski zakomunikował z Warszawy swemu rządowi, a robione w tej mierze doświadczenia w Anglii pomyślny przyniosły skutek. Przy tej wiadomości napotkaliśmy w jednym piśmie okrzyk zgromy nad naszym niedołęstwem i nieuctwem jakoby z powodu, że na ważność doświadczenia nikt u nas nie zwrócił uwagi.

Że młode pióro chętnie rzuca pociski na wszystko, co nie nosi jego barwy, temu dziwić się nie można, bo od czegoż zarozumiałość i miłość własna – ale temu dziwić się trzeba, dlaczego młodzieniec piszący w imieniu postępu i wiedzy o kwestii leczenia dobytku nie wie o tym, że u nas od bardzo dawnych czasów wodę z żelazem dawano bydłu jako prezerwatywę² w czasie pomorków³. Przypominam sobie, jak przed pół wiekiem wielu gospodarzy sypało do wody w kryptach i korytach *zendrę*⁴ w czasie epidemii, czyli owe blaszki odpryskujące w kuźni przy uderzeniu młota w rozpalone żelazo, będące połączeniem tlenu i tleniku żelaza⁵.

Kto ciekawy niech zajrzy do dziełek pani Ciundziewickiej⁶, obywateli litewskiej, a znajdzie w nich ten stary przepis. Nie mam pod ręką jej dziełka o gospodarstwie rolnym i dobytku, gdzie to kiedyś czytałem, ale otworzywszy *szóste* wydanie *Gospodyni litewskiej*, znalazłem na str. 113 między lekami dla indycząt, aby „do wody, co im służy za napój, wrzucać kawałek zardzewiałego albo rozpalonego do czerwoności żelaza, a nawet żuźle kowalskie. Jest to lekarstwo na *wolność żołądka*”. Dalej na str. 132 radzi też pani Ciundziewicka dawać chorym kurom „wodę z *zyndrą*⁷ kowalską”.

Ów literat, oburzający się na nasze niedołęstwo, powinien był raczej wynurzyć podziw, dlaczego w Anglii, stojącej niewątpliwie najwyżej w hodowli dobytku, nie wiedziano dotąd o lekarstwie znanym od dawna w naszym kraju.

¹ Dopisek redakcji „Kuriera Warszawskiego”.

² „Prezerwatywa” – w tym kontekście: zabezpieczenie, środek profilaktyczny.

³ Pomorek – dawniej: pomór, epidemia.

⁴ Zendra albo zgorzelina – warstwa tlenków metali powstająca na powierzchni nagranych przedmiotów metalowych przeważnie podczas ich obróbki, często w postaci drobnych łusek.

⁵ Chodzi o tlenki żelaza – zendra powstaje w wyniku kontaktu rozgrzanego metalu z powietrzem.

⁶ Anna Ciundziewicka (1803–1850) – gospodyni, pisarka, autorka wielokrotnie wznawianego podręcznika gospodarstwa domowego *Gospodyni litewska czyli Nauka utrzymywania porządku domu i zaopatrzenia go we wszystkie przyprawy, zapasy kuchenne, apteczki i gospodarskie tudzież hodowania i utrzymywania bydła, ptastwa i innych żywiołów, według sposobów wyprobowańszych i najdoświadczeńszych, a razem najtańszych i najprostszych*, Wilno 1848.

⁷ „Zyndrą” – czyli: zendra.

(WIADOMOŚĆ O WILKU),
„Kurier Warszawski” 1876, nr 14;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 2,
z pseudonimem Glogera „Ziemianin” zawartym w zdaniu:
„Słowa te daje pod rozwagę ziemianin”.

We wsi Jeżewie¹ pod Tykocinem² zdarzyło się w tych czasach dziwne natręctwo wilka. Biedne jakieś, snadź zgłodniałe, a najprędzej chore w dodatku wilczyisko przychodziło co wieczór do drzwi przez cały prawie tydzień, włościło się za czeladzią i, nie zważając na ludzi, cisnęło się do drzwi zabudowań. Niegościnnie było za to kilkakrotnie obite kijem i jak pies odpędzone przez czeladź dworską, która do tego stopnia nabrała przekonania, że to był „wilkołak”, iż leśnik miejscowy, wbrew poleceniu właściciela majątku, nie chciał zastrzelić natręta, tłumacząc się pewnymi skrupułami i tym, że „wilkołaka” kula nie bierze.

Nie od rzeczy tu wspomnieć o starożytnym i powszechnym przesądzie naszego ludu, iż człowiek przez czary zamienionym być może w „wilkołaka”, a nawet gdzieś tam całe wesele z nowożeńcami i kapelnikami zamienione zostało w wilkołaków przez człowieka, którego nie zaproszono na gody, wbrew zwyczajowi nakazującemu, aby całe sioło³ ucztowało bez wyjątku.

W Tykocińskim lud utrzymuje, że aby wilkołakowi przywrócić postać człowieka, trzeba spotkawszy go, zawołać imieniem danym temu człowiekowi na chrzcie świętym. Jeszcze przed laty kilkunastu pewien oszust, włościąc się po wioskach i karczmach, znakomicie opowiadał ze szczegółami, jak przemieniony w wilkołaka trzy lata pędził wilczy żywot, a lud, litując się nad nieszczęśliwym jego losem, częstował go, karmił i na drogę obdarzał.

Inny wykpiętosz przedstawiał się za nieszczęśliwego ojca młodej pary w wilkołaków na weselu zamienionej, której jakoby szukał po świecie, prosząc ludzi, aby gdzie tylko spotkają wilka, wołali po imionach przez niego wskazanych. Łatwowierni w takim razie ludziska wrzeszczeli na spotkanych wilków imionami różnych świętych Pańskich, a okpis⁴, włościąc się po Podlasiu i Mazowszu, żył dostatnio i jeszcze grosiwo ciułał, śmiejąc się w duchu z ciemnoty i gościnności naszego ludu.

Czy też przypadkiem pisma ludowe nie mają tu ważnego zadania?

Słowa te daje pod rozwagę ziemianin.

¹ Jeżewo Stare (Stare Jeżewo) – w XIX wieku wieś i folwark w powiecie mazowieckim, gminie Stelmachowo; współcześnie jest to wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie białostockim, w gminie Tykocin.

² Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

³ Sioło – wieś.

⁴ Okpis – inaczej: oszust.

(ARTYKUŁ O *ENCYKLOPEDII ROLNICTWA*),
„Kurier Warszawski” 1876, nr 29;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 2,
z podpisem: „X. X.”.

(Art. nad.)¹. Szanowny Redaktorze!² Nie ulega wątpliwości, że w liczbie wydawnictw specjalnych, drukujących się w ostatnich latach w Warszawie, pierwsze miejsce należy się *Encyklopedii rolnictwa*³. Dzieło to, podjęte stowarzyszonymi harmonijnie siłami naukowymi kilkudziesięciu profesorów i ziemian, pochłania także ze względu licznych drzeworytów i map największy ze znanych u nas nakładów. Pierwsze bowiem dwa tomy kosztowały tylko rs. 16 000, a takich tomów miało być pięć, będzie zaś podobno więcej. Toteż cena całego ogromnego dzieła, oznaczona na rs. 20, nie tylko nie jest wysoka, jak o tym pisały kiedyś „Kłossy”, ani nawet umiarkowaną, ale bardzo niską, niższą stosunkowo od zagranicznych tego rodzaju wydawnictw.

Za to szanowni wydawcy chybili celu, rozpoczynając druk takiego pożytecznego dzieła tylko w 2 000 egzemplarzy. Sądzone może z dość często powtarzanych przez pisma nasze komunałów o obojętności prowincji na rzeczy naukowe, iż więcej nabywców w ubogim kraju na 20-rublowe dzieło nie znajdzie się. Tymczasem rolnicy nasi szybko ocenili doniosłość wydawnictwa i w krótkim czasie, bo po wyjściu pierwszych zeszytów, prawie całkowicie je wyczerpali. A jednak żadne z pism śledzących wrzekomo⁴ objawy ruchu społecznego i surowo sądzących zacołanie ogółu ziemian nie zrobiło wzmianki o bardzo pocieszającym fakcie, że w roku spadnięcia cen zbożowych prawie do połowy ziemianie ci złożyli w prenumeracie na jedno tylko dzieło specjalne około rs. 30 000, a złożyliby więcej, gdyby go nie zabrakło.

Wydawcy *Encyklopedii rolnictwa*, widząc wyczerpanie pierwszych zeszytów, zaczęli począwszy od zeszytu 20-go, jeżeli się nie mylimy, bić egzemplarzy 2 500 i mają początku odpowiednią liczbę dodrukować. Wszelako wskutek rosnącej ciągle liczby przedpłatników i ta ilość okazuje się za małą i znowu lada dzień dzieło zostanie wyczerpane i do rzadkości bibliograficznych w handlu księgarskim policzone. Tymczasem wiemy z doświadczenia, że jeżeli dzieło zaledwie w połowie wydane doznało już takiego powodzenia, to do czasu ukończenia druku i w kilku latach następnych liczyć jeszcze może na drugie tyle nabywców, tym bardziej że wielu z ziemian odkłada kupno do chwili ukazania się całości. Zdaniem więc naszym, *Encyklopedia Rolnictwa* drukowana być powinna nie w 2 500, ale w 4 tysiącach egzemplarzy, jeżeli ma należycie wypełnić przeznaczenie tak pożytecznego dla rolniczego kraju wydawnictwa. Dziś przeto, dopóki wydawnictwo jest w połowie, zwracamy uwagę wydawców na tę arcyważną kwestię. Czwarty tom należy już bić w znakomicie powiększonej liczbie, a poprzednie w odpowiedniej ilości drukować. Brak zapasu kilku map i litografii⁵ użytych w pierwszych tomach nie usprawiedliwia bynajmniej wrzekomej niemożliwości do drukowania. Choćby te brakujące mapy i litografie pociągnęły za sobą nowy koszt kilkuset rubli, a nawet więcej, to wydatek taki nie może przeważać na szali, gdzie idzie o tysiąc nowych nabywców. Zresztą ze stanowiska praktycznego wolimy pewną liczbę egzemplarzy bez tych kilku map i litografii w pierwszych tomach niż zupełny brak całego dzieła.

Nie potrzebujemy tu dodawać, że dopiero sprzedaż 3 lub 4 tysięcy tak kosztownego a taniego wydawnictwa pokryje należycie cały nakład, gdy tymczasem dziś, o ile wiemy, obecna liczba nie pokrywa wszystkich wydatków. Za to oświadczyć musimy, że wysoka zasługa panów wydawców i współpracowników dopiero wtedy będzie całkowitą, gdy owocem ich szlachetnej pracy będą się mogli podzielić wszyscy ludzie pragnący wiedzy, a nie tylko pewna część losem kupna szczęśliwych.

² Redaktorem „Kuriera Warszawskiego” był w momencie wydania tego numeru Fryderyk Emanuel Herman Benni (1834–1900) – publicysta, redaktor czasopism warszawskich („Ateneum”, „Gazeta Świąteczna”), nauczyciel jęz. angielskiego, pastor ewangelicki.

³ Zob. *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z niem mających*, t. 1-5, red. J. T. Lubomirski, Ed. Skawiński, St. Przystański, Warszawa 1875–1879.

⁴ „Wrzekomo” – rzekomo.

⁵ Litografia – rodzaj techniki graficznej, w której najpierw wykonuje się rysunek na tzw. kamieniu litograficznym, a następnie robi się z niego odbitki.

14

(LIST DO REDAKTORA W PRZEDMIOCIE FRANCUSZCZYZNY), „Kurier Warszawski” 1876, nr 31; tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 2, z podpisem: „N. E.”

(Art. nad.)¹ Szanowny Redaktorze!² Z przyjemnością odczytałem w 26 numerze „Kuriera”³ chłostę sprawioną salonowej i ulicznej frankomanii⁴. Tylko dlaczego tak rzadko bierzecie się do podobnego base-runku⁵, gdy paplarstwo francuskie prześladuje poczciwe uszy od rana do nocy na każdym prawie kroku. Oczywiście paplarstwo to jest nałogiem takim, jak na przykład u drwałów i dorozkarzy wizytowanie *Karasida*⁶. – Śmieszny ten i nielogiczny zwyczaj przedstawia się trzeźwym ludziom jako pewnego rodzaju kalec-two umysłowe, które wymaga ciągłej kuracji. Leki są zaś rozmaite. Znałem na przykład pewnego zacnego i światłego człowieka, który, mając lokaja mówiącego po francusku, kazał mu zawsze mówić do gości sfran-cuziałych tym językiem. Skutek był dziwny, bo panowie ci unikali wtedy z gospodarzem zagranicznej mo-wy. Ten sam zacny obywatel miał zwyczaj ziomków rozmawiających ze sobą obcymi językami zapytywać po łacinie, gdzie ukończyli szkoły? Tym sposobem trafiał w najniezwyklejsze ich sedno, wiadome bo-wiem, że natura i nauka srodze rzadko chodzi w parze z frankomania. Łatwo się o tym przekonać, prze-szedłszy z potocznej rozmowy francuskiej na jaki przedmiot naukowy. Urywa się wtedy zwykle u tych ludzi biegłość w obcym języku. Przypominasz sobie, Szanowny Redaktorze, ów ustęp z jednej powieści Nowo-sielskiego, gdzie autor opowiada, jak mu w pewnym domu obłąkanych we Francji pokazywano dwóch Francuzów⁷, którzy byli posądzeni o lekką fiksację z tego powodu, iż po powrocie znad Wisły rozmawiali ze sobą zwykle po polsku, a nie ojczystym językiem⁸. Ileż domów dla takich obłąkanych u nas można by założyć! Szkoda, że mówiący dużo po francusku zwykle mało czytają po polsku, bo zaleciłibyśmy im arcy-znakomity drukowany roku zeszłego w „Tygodniku Ilustrowanym” artykuł p. Kazimierza Kaszewskiego, p. n. *Francuszczyzna*⁹, i inny, *List z wiejskiego ustronia*, p. Z. Glogera¹⁰. Przy tej sposobności łączę Ci, mój Redaktorze, wyrazy szacunku.

¹ Dopisek redakcji „Kuriera”.

² Redaktorem „Kuriera Warszawskiego” był w momencie wydania tego numeru Fryderyk Emanuel Herman Benni (1834–1900) – publicysta, redaktor czasopism warszawskich („Ateneum”, „Gazeta Świąteczna”), nauczyciel jęz. angielskiego, pastor ewangelicki.

³ W „Kurierze Warszawskim” 1876, nr 26, w rubryce „Kronika tygodniowa” na str. 3 oddzielony trzema gwiazdkami od reszty tekstów znajduje się artykuł, o którym wspomina Gloger. Dotyczy on naśladowania francuskiego stylu oraz odbywania rozmów salonowych po francusku – autor (anonimowy) wytyka w swym tekście, jak to określa, „francuszczyznę” oraz „frankomanie”, panujące wśród śmietanki towarzyskiej. W kontynuacji tegoż artykułu w numerze 27 „Kuriera” autor pisze już o „germanomanii”.

⁴ „Frankomania” – Gloger miał na myśli modę na używanie języka francuskiego, a także używanie zapożyczonych z niego słów w polszczyźnie mówionej i pisanej; moda ta obejmowała niekiedy również pewne elementy obyczajowości francuskiej.

⁵ Baserunek – dawniej: chłosta (ale też: odszkodowanie).

⁶ „Wizytowanie Karasia” – nie udało się ustalić, o jaki zwyczaj chodzi.

⁷ „Francuz”, „Francuzów” – wyrazy te zapisał Gloger małą literą.

⁸ Chodzi najpewniej o dzieło Teofila Stanisława Nowosielskiego (1812–1888), podróżnika po Europie Zachodniej, tłumacza, pisarza: często pisał on o Francji, a także tłumaczył z francuskiego. Zob. tegoż: *Humoreski* (1841), *Lalka dobrze wychowana oraz Latarnia magiczna*, tłum. z jęz. francuskiego (1850), *Pokój dziecienny* (1871).

⁹ Chodzi o artykuł *Francuszczyzna* zamieszczony w „Tygodniku Ilustrowanym” nr 398, tom XVI, seria druga, Warszawa 1875, s. 109 oraz (dokończenie) nr 399, tamże, s. 120-122. Artykuł został podpisany: „Kazimierz Kaszewski”. Autor zwraca uwagę na fakt zapóźnienia kulturowego Polski względem innych krajów Europy Zachodniej, jednak omawia przede wszystkim zjawisko nieostrożnego, niewłaściwego nadrabiania, czy też tuszowania tych braków poprzez kopiowanie kultury francuskiej pod względem języka i obyczajów. Kazimierz Jan Kaszewski (1825–1910) – publicysta, krytyk literacki i teatralny, filozof, członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, wykładowca logiki i psychologii w Szkole Głównej Warszawskiej, tłumacz. Przetłumaczył oraz objaśnił między innymi *Teogonię* Hezjoda (Warszawa 1904).

¹⁰ Tekst ten został wydrukowany w dwóch numerach „Tygodnika Ilustrowanego” tom XIV, seria druga, Warszawa 1874: nr 361, s. 332 oraz nr 362, s. 342-343 [I, 8].

15

(ARTYKUŁ O AGNIESZCE WOJNOWEJ),

„Kurier Warszawski” 1876, nr 95;

tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe”, na s. 1,

bez podpisu.

Znikają postacie matron naszych, tych kapłanek domowego ogniska, chrześcijańskich niewiast serca i cichego poświęcenia, które w dziejach rodziny podniosłe zajęły stanowisko. Wstępują do grobu już ostatnie z naszych matek, które sięgały pamięcią poza wiek dziewiętnasty, z tych niewiast, które były obrazem harmonii surowości obyczaju ojców i słodyczy towarzyskiej, starej gościnności, rządu i pracy, miłości tradycji domowych ze zdrowym na wszystko poglądem, szczerości serca i rozważli.

Z ich grona ubyłaby znowu zacna niewiasta śp. Agnieszka Wojnowa¹, we wsi Pęczratce w pow. łomżyńskim² zgasła w dniu swych imienin (20 bm.³), do chwili skonu przytomna i czynna. Ś. p. *Wojnowa*, urodzona roku 1792 z ojca Piotra Dobrzyńskieckiego⁴ podwojewódzkiego radziwiłłowskiego i Zofii Zagórskiej⁵, poślubiła [w] roku 1809 Macieja Wojnę⁶, dziedzica wsi Wojny, przydującego w Radzie Powiatowej Tykocińskiej za Księstwa Warszawskiego. Osierocona przez męża, a obarczona liczną dziatwą, była nieoszacowanym przykładem macierzyńskiego poświęcenia, energii w pracy i praktyczności w życiu. Każda nieprawość wstrząsała do głębi jej zacną duszą, blichtr światowy budził obrzydzenie, cudzoziemszczyzna w ziomkach i jaskrawa emancypacja w kobietach – szlachetną zgrozę. Żyła szczęściem lub boleścią swoich. Umarła, zostawiając w głębokim żalu syna, córki, licznych wnuków, prawnuków i przyjaciół. Lud wiejski i licznie zebrani sąsiedzi odnieśli do grobu na barkach swoich trumnę sędziwej matrony polskiej.

¹ Z rodu Wojnów herbu Ślepowron wywodziła się matka Zygmunta Glogera – Michalina Glogerowa. Agnieszka Wojnowa z Dobrzyńskich była matką Michaliny, czyli babcią Zygmunta.

² Pęczratka – wieś w dawnym powiecie łomżyńskim, gminie Szumowo; na jej terytorium ma źródło rzeka Jesionka (albo Król) – zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, tom VIII, Warszawa 1887, s. 33, k. 2.

³ Bieżącego miesiąca: chodzi o kwiecień, sądząc po datowaniu numeru; 16 (28) kwietnia.

⁴ Piotr Paweł Dobrzeński (1737–?), syn Jana Dobrzyńskiego i Apolonii z Opackich – chodziło o ród Dobrzyńskich, ale pisownia „Dobrzeński” była niekiedy stosowana, na co wskazują badacze – por. W. Jemielity, J. Wiśniewski, *Rodzina Zygmunta Glogera*, w: *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczyznej*, dz. cyt., s. 87.

⁵ Zofia z Zagórskich Dobrzyńska – trzecia żona Piotra Pawła Dobrzyńskiego.

⁶ Maciej Wojno (Woyno); (data chrztu: 22 II 1778) – dziadek Glogera, spadkobierca dóbr w Wojnach-Szubach, w 1809 roku zaślubił Agnieszkę Mariannę Dobrzyńską (Agnieszkę Wojnową).

16

(ARTYKUŁ, ŻĄDAJĄCY WYDANIA ALBUMU ANDRIOLLEGO),
„Kurier Warszawski” 1876, nr 98;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 1,
bez podpisu.

Stanowisko, jakie obok rysunków Matejki¹ i Grottgera² zajął Andriolli³, daje prawo naszej publiczności domagać się oddzielnego albumu z prac tego malarza, tak jak mamy już album Matejki, albumy fotograficzne Grottgera i wreszcie *Album malarzy polskich*⁴. Prace Andriollego⁵ rozrzucone w ilustracjach i dziełach, a stanowiące całkowity prawie obraz naszego życia, nie stanowią dotąd wcale całości wydawniczej i nie są należycie przystępne dla ogółu i miłośników sztuki. Ich głęboki i serdeczny kierunek, prawda dziwnie schwytna na gorącym uczynku, a rzecz zawsze wzięta z ducha i życia naszego, zjednały im największą sympatię, do jakiej malarz dojść może, co daje dostateczną rękojmię dla materialnej strony wydawnictwa. Z drugiej strony prace te wysoką wartością artystyczną zwróciły na siebie baczną uwagę pism i wydawnictw w Paryżu i Londynie, co powoduje liczne zamówienia starych klisz drzeworytowych w „Tygodniku Ilustrowanym” i „Kłosach”, a prac u autora. To znowu daje równą rękojmię, że album Andriollego mogłoby nie mało liczyć i na zagranicę. Prosimy tedy i czekamy.

¹ Jan Matejko (1838–1893) – polski malarz, twórca słynnych obrazów odwołujących się do historii Polski, między innymi *Bitwy pod Grunwaldem* (1878).

² Artur Grottger (1837–1867) – jeden z głównych przedstawicieli romantyzmu w malarstwie polskim, ilustrator, rysownik, autor między innymi *Powitania powstańca* (1865), cykli: *Polonia* oraz *Lithuania*.

³ Michał Elwiro Andriolli (1836–1893) – polski rysownik, ilustrator i malarz, przedstawiciel stylu romantycznego. Zilustrował między innymi *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

⁴ Zob. *Album malarzy polskich* (Ser. 1, *Monachium*), Warszawa 1876.

⁵ W tekście z „Kuriera” pisownia: „Andriellego”.

(ARTYKUŁ ZACZYNAJĄCY SIĘ OD SŁÓW
„PEWIEN ZIEMIANYN...”),
„Kurier Warszawski” 1876, nr 100;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 1-2,
bez podpisu.

Pewien ziemianin w korespondencji swojej z gub. łomżyńskiej do „Gazety Warszawskiej”¹ słuszną robi uwagę, że zamiast włączyć się na drugą półkulę ziemi (do Filadelfii)², gdzie zresztą zaledwie kilku ziemian z naszego kraju się wybiera, mamy ważniejszy obowiązek starać się o nader wysokiej doniosłości dla rolnictwa wystawy rolnicze w Warszawie lub innych miastach gubernialnych i powiatowych. Wystawy takie w guberni kowieńskiej odbywają się już i odbywać będą raz na zawsze *corocznie* w Szawlach³ i Retowie⁴. Wystawa szawelska przeznaczona urzędownie dla trzech guberni: kowieńskiej, wileńskiej i kurlandzkiej, tak w roku zeszłym, jak w bieżącym i następnym, odbywać się będzie w dniu 3 (15) września⁵. Warszawa we dwa lata po ostatniej wystawie przemysłowo-rolniczej zdobyła się tylko na projekt wystawy starożytności, a nie posiada jeszcze sprawozdania komitetu z wystawy odbytej w roku 1874⁶.

Doszły nas wprawdzie drukowane pogłoski, pisze dalej tenże ziemianin, iż komitet wystawy z roku 1874 zamierza urządzić nową w roku 1878 i następnie co lat *cztery* takowe powtarzać. Że podobna wystawa coroczna byłaby dla naszych przemysłowców za uciążliwą, tego nie potrzebujemy dowodzić. W każdym jednak razie period czteroletni jest dla niej nieco długim. Inaczej rzecz się ma z rolnictwem, jeżeli je mamy na serio traktować. Cielę bowiem, źrebę, jagnię, świnię, co roku można wyhodować i pokazać inne, ziarno i warzywo dojrzewa w ciągu roku i corocznie można skutecznie inne doświadczenia i przedstawiać inne rezultaty. Stąd period roczny jest niejako przyrodzonym dla wystaw rolniczych, które jeżeli mają się odbywać nie dla zabawki, ale dla zadośćuczynienia⁷ najważniejszej dla rolniczego kraju potrzebie ekonomiczno-społecznej, muszą być *corocznie* w Warszawie i innych punktach kraju urządzane, jak to ma miejsce w Szawlach i Retowie.

Radzi byśmy też wiedzieć, co zawinił w roku 1877, że ma być mniej szczęśliwy niż w roku 1878?⁸ Czy zawinił tym, że i w Paryżu nie będzie jednocześnie wystawy? Czy też wystawa warszawska w roku 1878 będzie tak wielka, jak paryska, że potrzebuje aż półtrzecia roku do przygotowań? Czy rolnictwo nasze postępuje cztery razy wolniej niż w gub. kowieńskiej, wileńskiej i kurlandzkiej, że aż cztery lata będzie musiało zbierać się na każdą nową wystawę? Czy też zamiera na trzy lata i dopiero w czwartym produkuje lub gwoli astrologii stosować musi swoje wystawy do lat przestępnych?

¹ Najprawdopodobniej Gloger odsyła do własnego tekstu, w którym została sformułowana przytoczona tutaj myśl w kontekście wystawy filadelfijskiej: *Z guberni łomżyńskiej w końcu kwietnia*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 98, s. 3 – tekst ten ukazał się w „Gazecie Warszawskiej” w tym samym okresie, co niniejszy artykuł z „Kuriera Warszawskiego” – przełom kwietnia i maja 1876 roku (uwzględniając podwójne datowanie, stosowane w tamtym okresie: „Gazeta Warszawska” 21 kwietnia [3 maja]; „Kurier Warszawski” 23 kwietnia [5 maja]) [IX, 86].

² W Filadelfii w roku 1876 odbyła się jedna z wystaw światowych – cyklicznie organizowanych ekspozycji, prezentujących dorobek technologiczny, naukowy i kulturalny narodów świata (na jednej z wystaw, odbywającej się w Paryżu w 1889 roku, zaprezentowano publiczności wybudowaną w tym celu Wieżę Eiffla). Imprezy takie odbywały się regularnie od czasu tzw. Wielkiej Wystawy Światowej, która miała miejsce w Londynie od 1 maja do 15 października 1851 roku. Wystawa w Filadelfii (*International Exhibition Arts, Manufactures and Products of the Soil and Mine*) była związana z obchodzoną w Stanach Zjednoczonych w 1876 roku setną rocznicą uzyskania niepodległości.

³ Szawle – w XIX wieku miasto powiatowe guberni kowieńskiej Imperium Rosyjskiego położone nad rzeką Rudawka, przy trakcie pocztowym między Taurogami a Rygą. Współcześnie miasto na Litwie, stolica okręgu szawelskiego, ośrodek przemysłowy, kulturalny i naukowy.

⁴ Retów – w XIX wieku miasto w powiecie rosieńskim guberni kowieńskiej; współcześnie terytorium Litwy.

⁵ Podwójne datowanie związane z używaniem kalendarza gregoriańskiego (katolicyzm) i juliańskiego (prawosławie).

⁶ Wystawa Przemysłowo-Rolnicza w Warszawie 1874 – zorganizowano ją na Polach Ujazdowskich, zajmowała około 70 tysięcy metrów kwadratowych ogólnej powierzchni, na której wzniesiono ponad 40 pawilonów oraz szereg innych urządzeń. Wzięło w niej udział około 600 wystawców, występujących w następujących działach: 1. Maszyny rolnicze; 2. Zboże i płody rolnicze; 3. Inwentarz. Zob. K. Ołdziejewski, *Wystawy powszechne. Ich historia, organizacja, położenie prawne i wartość społeczno-gospodarcza*, Poznań 1928, s. 45-46.

⁷ Oryg. w druku: „zadosyć uczynienia”.

⁸ W 1878 roku jedna z wystaw światowych odbyła się w Paryżu.

18

(O NAPADZIE NA ŻYDÓWKĘ),
„Kurier Warszawski” 1876, nr 129,
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 2,
bez podpisu.

W niedzielę o godzinie 3-ej rano idąca ulicą Nowolipki młoda Żydówka, została przy rogu Dzikiej napadnięta przez jednego ze swoich współwierców, mężczyznę w sile wieku, w dość porządnym długim, czarnym żupanie. Izraelita ów zapragnął tylko być posiadaczem chustki, którą miała na sobie kobieta i chciał korzystać z zupełnego osamotnienia ulicy. Skromne jego życzenia nie zostały wszakże pomyslnym uwieńczone skutkiem, bo na przeraźliwy krzyk niewiasty, nadbiegł inny Izraelita i interweniował na jej korzyść w tej darwinowskiej walce o byt¹.

¹ Opus magnum Karola Darwina, przedstawiające jego fundamentalną teorię, *O powstawaniu gatunków* (*On the Origin of Species*) trafiło na półki księgarń 22 listopada 1859 roku. Jednym z najważniejszych twierdzeń Darwina jest opis mechanizmu walki o byt, czyli działań organizmów żywych, przeciwstawiających się wszystkim niekorzystnym dla nich zjawiskom w otaczającym je środowisku – w wyniku „walki o byt” przetrwać mogą, zdaniem Darwina, tylko osobniki najlepiej przystosowane i jest to jedna z głównych przyczyn ewolucji organizmów żywych.

(KORESPONDENCJA Z OKOLIC X O OW CZARZU),
„Kurier Warszawski” 1876, nr 193;
tekst opublikowano w rubryce „Wiadomości miejscowe” na s. 2,
z podpisem: „Ziemianin”.

Z okolic X otrzymujemy następujące pismo:¹

Ani bożek Senapis², któremu starożytni Egipcjanie przypisywali wynalazek medycyny, ani Apollo³ i jego syn Eskulap⁴, któremu to samo przypisywali Grecy, ani wreszcie pierwszy ziemskiego pochodzenia helleński medyk Hippokrates⁵, nie spodziewali się, jak godnego następcę mieć będą rok 1876 po narodzeniu Chrystusa, mniej więcej w środku Europy, w guberni^{***}, w pięknym siole⁶ zwanym K. Mężem tym jest oczywiście owczarz z nazwiska P.

Mieliśmy już raz słynnego owczarza K., jeżeli się nie mylę, i tuzin innych owczarzów i owczarków ze sławą powiatową lub parafialną. Skąd bierze się to powinowactwo zawodu owczarskiego ze sztuką Eskulapa, nie umiem tego rozstrzygnąć. Domyślam się tylko, że źródłem tego związku musi być uderzające podobieństwo natury owiec z ludźmi, którzy zwykle owczym pędem lubią naśladować wszelkie głupstwa.

Takiego atoli owczarza, jak pan P., nie mieliśmy jeszcze. Zaledwie ogłosił się lekarzem, a już jadą do niego chorzy z całego niemal powiatu i płacą za poradę po rublu, bo mistrz nie przyjmuje od najbiedniejszych innego honorarium. Zachorował włościanin w pewnej wsi S., zwieziony w nocy Eskulap (gdyż w dzień musi owce paść) kazał dostarczyć dziewięć szceniąt, poucinał żywym nogi i żywcem krew z nich spuszczał, z której przyrządził dekokt⁷ dla chorego.

We wsi J. znów krowa miejscowego strycharza (wyrabiacz cegły) straciła mleko. Strapiony tym wielce Wojciech dalej po mistrza P. Mistrz przybył, odmawiał nad bydłciem tajemnicze słowa, nakazujące czarownicy, aby zrzekła się mleka, robił dziwne znaki po chlewie w powietrzu i trzy razy ciągnął rękami krowę za ogon, po czym wziął rubla i odjechał.

Innym chorym przypisuje kąpiel po zachodzie słońca, a wodę z wanny każe wylać przed wschodem, „aby słońca nie zobaczyła”, na miejsce, gdzie schodzą się trzy płoty. Gdy to nie pomoże, sam wchodzi do wanny, powiadając, iż chorobę bierze na siebie, jemu zaś nic to nie szkodzi.

Niedawno też jadąc do wsi S., obejrzał się nagle i rzekł do włościanina powożącego „poganiaj, bo mnie gonia”. Woźnica spojrział, ale nikogo nie zobaczył, na to rzekł mistrz z politowaniem „ty nic nie widzisz, ale ja wszystko”. Pędzili tedy jak ekstrapocztą, a zaledwie stanęli we wsi i wieść o tym *wypadku* rozszła się, owczarz z dumą poglądał na kmieci otoczony aureolą *wszystko-widzenia*.

Trzeba bowiem wiedzieć, że owczarz P. każe się nazywać „panem” i prawi ludowi, iż wszystko wie, co kto myśli, na przykład to, że posądza go wielu o oszustwo, a lud zdumiewa się nad cudownym odgadywaniem istotnych jego myśli.

Pani owczarzowa P. ma udział w leczeniu niepośledni, gotuje dekokty z różnych ziół zbieranych koło owocarni, a mistrz wyegzaminowawszy chorego, odzywa się nieraz do niej ze znaczącym zapytaniem: „co myślisz?”.

Niedawno przyjeżdżał do owczarza starozakonny felczer⁸ pewnego miasta z zapytaniem, czy nie ma jakiego nadprzyrodzonego sposobu na powrót jego zięcia, który żonę swoją, a jego córkę opuścił i do Ameryki emigrował.

Owczarz obiecał przybyć do miasta ^{***}, obejrzyć córkę cyrulika i może poradzić na to. Tutejsza bowiem ludność starozakonna silnie wierzy w tego rodzaju zabobony i opowiada z dobrą wiarą o pewnej Żydówce, której mąż także nie chciał powrócić z Ameryki. Słomiana wdowa udała się do pewnej starej baby

pod miastem, a ta za ofiarowanego rubla potrafiła sprowadzić tęsknotę tak silną na emigranta, że ten wkrótce do rodzinnego miasta powrócił.

Ale my wróćmy do owczarza. Zaledwie promienie sławy mistrza oświeciły jego parafię, a już pryncypał owczarz zakazał mu poświęcać się dla dobra ludzkości i surowo zalecił wyłącznie czuwanie nad owcami! Owczarz zaczął wtedy przyjmować i jeździć do pacjentów po nocach, ale i za nocne zostawianie owczarni bez dozoru kazano mu zapłacić pewną karę. Gdy i to nie pomogło, a medyk w żaden sposób nie chciał porzucić intratnego powołania, wymówiono mu miejsce i kazano się wynieść z dworskiego mieszkania. Mistrz P. postawił opór, mieszka dotąd, i oto właśnie w tych dniach miała być wniesioną przed sąd gminny w *** sprawa w tej kwestii.

Jeżeli wolno leczyć jak komu się tylko podoba i narażać zdrowie ludzkie przez cudaczne zabobony i obrzydliwe dekokty, będąc przy tym najgrubszego kalibru oszustem i wyzyskiwaczem nieoświeconego ludu, to czy by nie mogło przynajmniej towarzystwo opieki nad zwierzętami pociągnąć do odpowiedzialności mistrza z owczarni o pastwienie się nad szczeniętami?

¹ Dopisek redakcji „Kuriera Warszawskiego”.

² Chodzi o boga Serapisa: synkretyczne bóstwo hellenistycznego Egiptu, posiadające cechy różnych bogów greckich i rzymskich. Czczony był jako bóg-zbawca, uzdrowiciel, bóg płodności i świata pozagrobowego. Uważano go także za boga wyroczni i opiekuna żeglarzy.

³ Apollo – bóg mitologii greckiej, syn Zeusa i Leto, brat Artemidy. Bóg piękna, światła, muzyki, wróżb, patron sztuki i poezji, przewodnik muz. Jego siedzibą był Parnas.

⁴ Eskulap albo Asklepios – w mitologii greckiej bóg sztuki lekarskiej. Przypisywano mu pochodzenie od boga Apollina i nimfy Koronis.

⁵ Hipokrates z Kos (V w. p.n.e. – IV w. p.n.e.) – lekarz grecki, prekursor współczesnej medycyny oraz etyki medycznej.

⁶ Sióło – inaczej: wieś.

⁷ Dekokt – mikstura, eliksir, wywar z ziół, w węższym znaczeniu: określenie części zacieru w piwowarstwie.

⁸ Felczer – zawód pomocniczy uprawiający do świadczenia pomocy medycznej chorym. Kwalifikacje felczera są niższe niż kwalifikacje lekarza.

Z GUBERNI SUWALSKIEJ [JEŻELI PISMA WARSZAWSKIE...],

„Kurier Warszawski” 1876, nr 196;

tekst opublikowano w rubryce: „Wiadomości miejscowe” na s. 2,

z podpisem: „Obywatel”.

Z guberni suwalskiej otrzymaliśmy list następujący¹:

Jeżeli pisma warszawskie, kierowane zacnymi dążnościami dla dobra ogólnego, przemawiały tylekroć w interesie sądownictwa gminnego, to mam nadzieję, że nie odmówi zacny wasz organ wydrukowania kilku niniejszych słów w przedmiocie ceny *Podręcznika dla sądów gminnych*², która od dnia 15 lipca została podwyższona z rs. 8 na 12. Każdy przyzna, że wydatek *dwunastu* rubli na jeden podręcznik jest niemożliwym dla średniej zamożności mieszkańców, ale tylko dla wybranych. Książka zaś jest tej treści, że dla każdego gospodarza jest potrzebną i pożyteczną, o czym dotykalnie przekonać mogli się dopiero wszyscy po wprowadzeniu nowej reformy, czyli po podwyższeniu ceny.

Tymczasem podręcznik z powodu swej ceny znajduje się tylko na stołach sądów gminnych, w niektórych urzędach wójtów gmin (zakupiony z funduszków gminy) i u pewnej liczby bogatszych obywateli. Takie też a nie inne musiało być przeznaczenie dzieła drukowanego, o ile słyszeliśmy, tylko w 1 200 egzempla-

rzach. Tysiąc dwieście bowiem egzemplarzy, choćby najdroższych, rozejść się musi, a więc warunek dla wydawnictwa pomyślny. Należy jednak pamiętać, że sądom gminnym podlega w Królestwie 20 000 wiosek, przeszło 200 miasteczek przemienionych na osady i 4 000 do 5 000 właścicieli folwarcznych, z których to ostatnich połowa lub trzecia część kupiłaby niezawodnie podręcznik po cenie przystępnej. Żyjemy w czasach krytycznych dla gospodarstwa krajowego, ale zarazem w czasach, w których książki staniały o połowę. Że podręcznik mógłby być tańszym, dowodzi już to samo, że w drodze prenumeraty kosztował rs. 8. Dziś jednak gdyby tylko trzecia część obywateli ziemskich chciała nabyć *Podręcznik*, to już musiałaby wyłożyć na to sumę zbiorową blisko 20 000 rs. wynoszącą. A przecież mniemać należy, że nie tylko samych właścicieli dóbr obchodzi i dotyczy sądownictwo gminne. Sądzymy, że szanowni autorowie *Podręcznika* nie wezmą nam za złe, że poruszając materialną, a nas dotyczącą stronę wydawnictwa w interesie jak największego rozpowszechnienia dzieła, dajemy tym samym dowód wysokiego uznania dla ich pracy.

¹ Przypis redakcji „Kuriera Warszawskiego”.

² Stanisław A. Z. Okolski, *Podręcznik dla sądów gminnych Królestwa Polskiego*, t. I-III, Warszawa 1876–1877 (Głoger mógł w momencie pisania niniejszego artykułu znać tylko tom I z 1876 roku).